

# ŻYCIE PO TRAGEDII

Choć jej mąż został zamordowany wiele miesięcy temu, Magdalena Adamowicz nie zdjęła z palca obrączki. „Wciąż czuję się jego żoną i w głębi serca cały czas nie wierzę, że już do nas nie wróci” mówi. Obrączkę Pawła też nosi, ale na łańcuszku, blisko serca. Tam, gdzie zostanie na zawsze.

Tekst AGATA DOMAŃSKA Zdjęcia DAWID KLEPADŁO

---

**M**agdalena Adamowicz to właściwie nowa twarz w polskiej polityce. Jeszcze rok temu słyszeli o niej głównie studenci, których uczyła. Dziś, przez tragiczną śmierć Pawła Adamowicza, trafiła na pierwsze strony gazet - choć nigdy tego nie pragnęła. Doskonale wykształcona i bardzo aktywna zawodowo, pozostawała trochę w cieniu męża. To Paweł był zawsze na świeczniku, znany i rozpoznawalny. Magdalena wspierała go, jak mogła - i choć na oficjalnych okazjach zawsze była u jego boku, na co dzień działała raczej z drugiego planu.





**Przepraszam, jeśli poruszę bolesną strunę, ale zawsze chciałam zapytać: jak się poznaliście? Byliście taką zgraną, piękną parą. Skąd bierze się taka miłość?**

Kiedy pierwszy raz zobaczyłam Pawła, miałam 20 lat. Był moim wykładowcą na studiach. Sympatyczny, serdeczny, przyjazny, był jednocześnie rzeczowy i nie dawał się studentom naciągać. Ale studenci go lubili. Mówiło się, że jest zaangażowany politycznie, przewodził strajkom i miał opinię odważnego, mądrego działacza. Mnie wtedy nie interesowała polityka, skupiałam się na nauce. Egzaminy u Pawła zaliczyłam w terminie zerowym i potem tylko mówiłam mu „dzień dobry” na uczelnianych korytarzach.

**Jakoś jednak musiała się zacząć wasza historia...**

To było kilka lat później, jak byłam już doktorantką. Na integracyjno-zapoznawczym spotkaniu dla doktorantów wylądowałam przy jego stoliku. Był sporo starszy i siedział w gronie starszych kolegów, w dodatku ciągle rozmawiali o polityce, co mnie nudziło. Zastanawiałam się więc, czemu mnie tu posadzili i szybko urwałam się do młodzieży. Potem się okazało, że on mnie specjalnie posadził niedaleko siebie. Szydło wyszło z worka, kiedy chciałam już wyjść i iść na ciekawszą imprezę. Poszłam się pożegnać, a Paweł mówi „pani koleżanko, myśmy jeszcze nie zatańczyli. Odparłam „dobrze, to szybko zatańczmy, bo ja muszę lecieć”. I zatańczyliśmy.

**Czyli początek zalotów!**

Trochę tak, bo Paweł pochwalił, że dobrze tańczę i zaprosił mnie na organizowany w Gdańsku bal koalicyjny – taki oficjalny, z pompą i politykami. Pomyślałam: gdzie ja na taki bal? I pewnie bym nie poszła, gdyby nie moja mama. Stwierdziła „będzie suknia, będzie bal”. Miała znajomą, szyjącą sukienki – wtedy wszystko trzeba było „załatwić”. I załatwiła naprawdę piękną! Jak mnie w niej Paweł zobaczył, to zaniemógł. Poszliśmy więc na ten bal. I dobrze, że poszłam, bo było cudownie. A potem zaczęliśmy się widywać.

**Był szarmancki?**

**PAWŁA  
PODZIWIAŁAM ZA  
TO, ŻE BYŁ RADOSNY,  
USMIECHNIĘTY,  
MIAŁ MNÓSTWO  
EMPATII I BYŁ  
BARDZO OTWARTY  
NA LUDZI.**

Zawsze! Mieszkałam wtedy w Gdyni, w odległej dzielnicy. Paweł nie miał samochodu, ale zawsze mnie odwoził i przywoził. Mówił, że nigdy wcześniej ani później nie wydał tyle na taksówki.

**A wymyślił jakiś fajny sposób na oświadczyzny?**

Jak to Paweł... Polecieliśmy razem do Niemiec na polsko-niemiecki bal, pod patronatem Lecha Wałęsy. Wracaliśmy też samolotem. Kiedy kapitan powiedział przez megafon, że właśnie wlecieliśmy w polską przestrzeń powietrzną, Paweł wstał z miejsca, wyjął pierścionek i poprosił mnie o rękę. Świadkiem był

Lech Wałęsa. No i nie mogłam powiedzieć „nie”...

**Na ślubie pewnie był tłum?**

Ślub braliśmy w naszym parafialnym kościele, św. Brygidy. Uroczystość była bardzo podniosła i z wielką pompą. Paweł już był wtedy prezydentem Gdańska, więc było sporo oficjalnych gości, urzędnicy w odświętnych togach. Kościół pękał w szwach. Wesele było też chyba na 400 osób, ale to byli głównie znajomi Pawła, ja aż tylu nie miałam.

**Był dobrym mężem? On taki duży, pani przy nim drobnutka**

**– musiał dawać poczucie bezpieczeństwa...**

Mężem był cudownym, opiekuńczym, wyrozumiałym. Był moim przyjacielem. No i najlepszym na świecie ojcem naszych córek. Zawsze starał się w czymś pomóc. Ja dość późno chodziłam spać, on wcześniej wstawał. I jeśli wieczorem nastawiłam zmywarkę, to on przed pracą rano jeszcze tę zmywarkę opróżniał. Nie oczekiwałam tego, wiedziałam, jak jest zajęty – ale jak tylko mógł, to zawsze coś zrobił.

**Kłóciliście się?**

Zdarzały się nam sprzeczki, ale drobne i rzadko, bo nawet nie było o co się kłócić. On był bardzo zorganizowany, ułożony. Wieczorem wyciągał sobie z szafy koszulę, garnitur, parę butów. Szykował w korytarzu na wieszakach taki zestaw. Miał wieczorem torbę spakowaną na rano, tylko mu dokładałam kanapki. Ja rano nie byłam taka zorganizowana i czasem musiał na mnie poczekać. Jak się złościł, mówiłam „zobacz, ty masz wszystko





przygotowane, a ja muszę śniadanie dla wszystkich zrobić, obie córki ogarnąć, włosy im uczesać, przygotować siebie, na to trzeba więcej czasu”. I zawsze rozumiał.

#### Przytulał?

Zawsze. W naszej rodzinie było też zawsze dużo fizycznej bliskości i ciepła. Po obiedzie w niedzielę szliśmy na mini sjęstę i wtedy dziewczyny się kłóciły, kto z kim będzie spał. Obie chciały przytulać się do taty, bo miły, mięciutki i ma bródkę, którą można pogłaskać... Młodsza córka zawsze była hedonistką: podrap mnie, na gołe plecy, nie tutaj, obok, nie z tej strony, niżej wyżej, za uszkiem... I tata ją drapał. Teraz ja ją drapię, ale tak nie umiem, słyszę „źle, tak jak tata podrap!”. Wie pani, są takie momenty, że kiedy o nim mówię czy myślę, to nie mogę nie płakać. To jest naprawdę bardzo ciężkie, trudno mi o nim opowiadać...

#### Bardzo współczuję. Tym bardziej, że straciła pani tę jedyną osobę, która mogła panią w smutku utulić ...

Bardzo za nim tęsknię. Byliśmy takim małżeństwem, które się trzyma za ręce i zawsze wspólna sypialnia, jedno łóżko i wspólna kołdra. Spaliśmy przytuleni, na prawym boku, on mnie zawsze szczelnie ręką obejmował. Może to jest głupie, bo tyle miesięcy minęło, ale ja ciągle myślę, że to nieprawda, jakiś zły sen. Ostatnio mój tato powiedział „wiesz, mi się wydaje, że film oglądam o was dziwny i się zastanawiam, kiedy będzie koniec”. I gdyby nie to, że ja byłam przy jego kremacji to myślałabym, że on znowu stanie w drzwiach...

#### Rozmawiacie z dziewczynami o tym, co się stało?

Tak, dużo rozmawiamy. One to dzielnie znoszą. Młodsza jest radosnym dzieckiem, nie płacze dużo. Czasem tylko pyta „mamo, czy to w porządku, że miałam miły dzień i nie płakałam?”. A mi serce pęka, że moje dziecko czuje się winne, że miało dobry dzień. Dziewczynki miały też pomoc psychologiczną i w Brukseli też będą z niej korzystać. Bo one nie tylko straciły tatę. Wie pani, te okoliczności są okrutne, gdyby to był zawał czy wypadek samochodowy, to byłoby inaczej. A ich ojciec nie tylko odszedł, ale został zamordowany...

#### I w dodatku była to zbrodnia z nienawiści.

To dodatkowo trzęsie rzeczywistością i rozbija poczucie bezpieczeństwa. A córkom świat się dosłownie rozpadł, bo były bardzo blisko z tatą. Paweł był cudownym ojcem. Bardzo kochał córki, uwielbiał z nimi być. Jak były malutkie, nosił je na rękach, kołysał w wózek, przewijał, opiekował się. Miał bardzo mało cza-

su, ale zawsze go znalazł, żeby pobyć z córkami, poczytać im czy wyjść wieczorem ze starszą na spacer z psem. I dużo z nimi rozmawiał. Często je usypiał, czytał im książki. A czytał fantastycznie! Przy młodszej córce doszedł do takiej wprawy, że zmieniał ton, intonację, wydawał różne dźwięki. Czytał jak zawodowy aktor. Śmiałam się, że jak przestanie być prezydentem będzie mógł zarabiać czytając audiobooki dla dzieci.

#### Rysuje pani obraz szczęśliwej rodziny – a mnie zastanawia

**jedno: jak wy w ogóle dawaliście radę żyć w cieniu takiej ilości hejtu, jaka się na waszą rodzinę wylewała?**

Zawsze podziwiałam, jak Paweł sobie z tym radzi, że jest taki silny i to wszystko dźwiga. Znałam męża i wiedziałam, że to, co robi jest dobre. I że jest uczciwy – choć próbowano mi wmawiać różne rzeczy. Staralam się tego wszystkiego nie czytać, bo i po co? Większość omijałam, ale czasem na coś jednak natrafiłam i było mi strasznie źle.

#### A córki?

Ich sytuacja była dla mnie najtrudniejsza. Bałam się o ich zdrowie psychiczne, bo dziewczynki były tak samo grillowane, jak rodzice. Tereska była jeszcze mała, ale Tunia już wszystko rozumiała i bardzo się o nią baliśmy. Tłumaczyłam jej cierpliwie, żeby nie brała tego do siebie, a najlepiej w ogóle nie czytała, ale ten hejt zamienił nasze życie w piekło. Kiedy Paweł miał stanąć przed komisją ds. Amber Gold, z którym nie miał przecież nic wspólnego, Tunia była w takim stresie, że przez dwa dni nie mogła wyjść z domu. Tak nas zaszczuto, że zdecydowaliśmy się wyjechać z córkami na jakiś czas do Stanów. Na szczęście inne dzieci nie robiły im nigdy przykrości.

#### Myśli pani czasem o człowieku, który zamordował Pawła?

Jakoś funkcjonuję i staram się o nim nie myśleć. Nie życzę mu nic złego, nie czuję do niego nienawiści. Może dzięki temu mam taką pozytywną siłę, bo wiele osób do mnie pisze i wzywa tego człowieka. Staram się jednak tego nie komentować i nie czuć nienawiści w sercu. Ale bardzo trudne było to, co przeżyliśmy i jak widzę, co się teraz dzieje z sędziami, fabrykowanie

oszczerstw i ta cała nagonka, to wraca do mnie to, co się działo z nami – bolesne i krzywdzące.

#### Teraz przed wami druga odsłona polityczna... Czy córki się nie boją, że coś złego może się stać i pani?

Na początku trochę się bały. Zanim podjęłam decyzję o pracy w Parlamencie Europejskim, rozmawiałyśmy o tym. I one same stwierdziły, że jeśli można zrobić cokolwiek, aby już nikogo innego nie dotknęło to co nas, taka zbrodnia z nienawiści, warto zrobić co się da. Żeby zapobiec. Tak do tego podeszły.

#### Bardzo dojrzałe.

Szybko ostatnio dojrzały. Teraz się cieszą, że weszłam do polityki, mówią, że są ze mnie dumne.

#### Jak teraz wygląda wasze życie?

Trochę lepiej rozumiem męża. On był często bardzo zmęczony. Kupowałam mu coś ładnego do ubrania, żeby się dobrze prezentował. Chciałam, żeby to przymierzył – a on przez kilka dni nie miał na to siły. Wtedy tego nie rozumiałam, a teraz wiem, jak to jest. Kiedy miałam swoją kampanię, nie miałam czasu na zakupy i zajęła się tym mama. Prosiła „córku, przymierz to”, a ja myślałam „nie mam na to siły”.

„córku, przymierz to”, a ja myślałam „nie mam na to siły”.

#### A ma pani siłę na Brukselę?

Muszę mieć. Ale łatwo nie będzie. Dopiero się przeprowadzamy, mam wynajęte mieszkanie, niebawem dostanę klucze. W Brukseli wynajmuje się mieszkania gołe, puste – są łazienki, meble w kuchni i tyle, nawet żyrandoli nie ma. Nie mamy łóżek, materacy, nic. Wszystko muszę zabrać stąd, obrazy, trochę książek. Znajomi już nam zbierają kartony na przeprowadzkę.

#### I wszystko pani musi sama?

Bez Pawła jest ciężko, ale pomaga mi brat. Poza tym muszę być silna, bo teraz jestem dla moich córek obojgiem rodziców. Ale radzę sobie, jestem samodzielna, potrafię rozebrać żelazko czy zmywarkę. Dawniej też ja się wszystkim zajmowałam: opony, przeglądy samochodu, remonty... Czuję przerażenie, ale też spokój. Mam w sobie dużo spokoju.